

Skoro do brzegów spadzistych przychodził,

Nurzał do gruntu wszystkie stopy owe,

Schylał się rzesko, zdróy mącił, gdy brodził,

I stoczył imion spisanych osnowe,

Kto wpadł, już więcej się nieoswobodził,

Szły w głębią karty i stare i nowe.

Z milionowych, które rzucał snadno,

Jedna spływała, a reszta szła na dno.

Sroki i wrony i sępy i kruki

Po nad te wody ułlawnie latały,

Przeraźliwemi wrzaskami i huki

Zbliżających się prawie zagłuszały,

Rwały kart w rzekę pograżonych sztuki,

I gdy niektóre z nich wydobywały,

Krzecząc z radości żądanego zysku

Niosły je w górę i w szponach i w pysku.

Ale niedługo wzbijać im się godzi,

Przyniewolone w zapędzie ustawać,

Ciężar kart grubych w locie je zawodzi,

Co wzięły wodom, muszą im oddawać,

Para się tylko takowa znachodzi,

W której się pyskach mogą pozostawać,

A te ozdobne w licznym innych rzędzie,

Są śnieżnym puchem okryte łabędzie.

Niosą je na brzeg, choć się starzec sroży

I skrzętnie szuka iakby nurzał znówu,

Ale już niemi liczby niepomnoży

Wyniszczającego swojego połowu.